

PISMO SPORTOWE

Wychodzi 15-go i 30-go każdego miesiąca. — Dodatki „Kuryer Sportowy“ wychodzą 3 razy na tydzień od 1 marca do 1 listopada.

Nr. 4. **Warszawa, 15 (28) Lutego 1902 r.** **Rok XII.**

(Ogólnego Zbioru Nr. 262).

Warunki prenumeraty na ostatniej stronie.

Warszawa, *28 lutego.*

Pod moją odpowiedzią, pomieszczoną w numerze „Kuryera Warszawskiego” z dnia 15 lutego, w której odpieram zarzuty, czynione mi przez p. W. Rabskiego odnośnie do mego jaknajbardziej objektywnego artykułu w sprawie totalizatora, p. Rabski pomieścił swoją odpowiedź, powtarzając mniej więcej to samo, co już wypowiedział poprzednio w swym „czarnym” felietonie.

Dyskusya, gdy z niej wykluczamy wszelką objektywność, zimną krew, a zamieniamy ją tylko na patetyczne uniesienie, grę słów, przestaje być dyskusyą, trzeźwym rozbiorem przedmiotu.

Zresztą od samego początku p. W. Rabski nie chciał zrozumieć moich zamiarów, mojego dążenia do praktycznego skorzystania z chwili, żeby uzyskać racyonalne zmiany w grze w totalizatora i żeby zapewnić stały procent na cele filantropijne, lecz posądził mnie o *tendencyjność*. Powtarzam, wobec tego dyskusya upada. Zdaje mi się, że słyszę lecz głos jakby publicznego oskarżyciela krwawej konwencyi Fouquier — Tinville'a: „ściąć,” „ściąć!”

Czy głowa spadnie — to już do nas nie należy, zaczekamy na wyrok, który wypowie, cokolwiek spokojniej, nie wątpimy, wyższa instancya.

Kwestyę zatem totalizatora zostawmy w spokoju, ale jest inna kwestya czysto już hodownicza, z którą nie wolno się tak obchodzić, jak się obchodzą nasi szanowni felietoniści i dziennikarze. Hipologia jest *nauką*, jak każda nauka ma swoje prawa i wymaga dużo pracy, a w dodatku i wielkiego doświadczenia, żeby ją gruntownie poznać.

Każdy kraj stosownie do klimatu, gruntu, pastwisk, jest mniej lub więcej odpowiedni do chowu zwierząt pewnych ras.

Nasze konie pochodzenia aryjskiego najlepiej się krzyżują z końmi tegoż samego pochodzenia. Kiedyś wytworzyliśmy słynną rasę polską za pomocą czystych arabskich, tureckich i z nich powstałych andaluzyjskich i neapolitańskich koni, dziś nam te konie zastąpiły ogiery pełnej krwi (filjacja z arabskiemi końmi) i z nich wychodzące $^3/_4$ i $^1/_2$ krwi. Są to prawdy stwierdzone i dowiedzione. Do tej konkluzyi doszły nasze hodownicze delegacye i nasi hipolodzy, którzy rzeczywiście badali przedmiot.

W tym kierunku w prowincyach wschodnio-pruskich, odpowiadających zupełnie pod względem klimatycznym naszym warunkom, przy pomocy systemu J. hr. Lehndorffa, zrobiono bardzo wiele i Wschodnie Prusy dostarczają państwu niemieckiemu $^3/_4$ całej remonty.

Na naszą hodowlę koni pół-krwi w ostatnich paru latach zaczęto też zwracać uwagę i w r. z. kupiono u nas do remonty 442 konie za sumę 118,175 rs., a w r. bieżącym komisya remontowa ma nabyć 600 sztuk. Wszystkie te konie pochodziły przeważnie od ogierów pełnej krwi lub do nich zbliżonych, od owych ogierów, o których feljetonista „Tygodnika Ilustrowanego” wyraża się (№ 7 z dnia 15 lutego) w rubryce „z tygodnia na tydzień:” że są to „niewytrwałe dziwotwory, zdolne jedynie do pełnienia funkcyi hazardowych kulek w totalizatorowej rulecie” (sic)!!! Zatem po tych *kulkach* remonta nabywa konie i daje im pierwszeństwo przed wszelkiemi innemi. Jakie to dziwne! Nieprawda? Darujcie mi panowie, ale wypisywanie podobnych rzeczy w poważnem piśmie, jak przytoczone powyżej słowa, nie jest dozwolone, są to absurda hipologiczne. Jestto w swoim rodzaju coś podobnego, jakby ktoś powiedział, że wynalazek pary i elektryczności nie ma żadnej wartości. Koń pełnej krwi jest w swoim zakresie również płodem ludzkiego geniuszu i wytrwałości.

W. Kosiakiewicz twierdzi: „Ach! Warszawa!... Jak tam wszyscy nie na seryo, nie poważnie traktują sztukę..." [1]), czyż mamy dodać: i naukę!

Pierwsze w szerszym zakresie uznanie naszych koni pół-krwi, jest dowodem, że idziemy naprzód, że nasza hodowla staje się coraz więcej celową i że konie pełnej krwi oddają nam usługi. Kierunek zaś hodowli koni pół-krwi jest dla nas najodpowiedniejszy, tak z powodu logicznych połączeń krwi wyżej zaznaczonych, jak również i dlatego, iż wychowując starannie konie pół-krwi, możemy otrzymywać piękne, rosłe powozowe i remontowe konie, a mniej rosłe, mniejsze, zatrzymując w stadzie cenne matki, mogą iść do fornalki lub bryczki. Kierunek ten jest znów ściśle złączony *z wychowem koni pełnej krwi i wyścigami.*

Z prawdziwem też zadziwieniem i zdumieniem przeczytałem, jako przeciwstawienie przytoczonego przezemnie zdania o wyścigach najpierwszej powagi europejskiej J. hr. Lehndorffa, zacytowany przez p. W. Rabskiego bezimienny list: „jednego z wybitnych znawców hodowli końskiej, autora zasłużonego na polu literatury agronomicznej, byłego redaktora czasopisma, poświęconego specyalnie sprawom rolnictwa i gospodarstwa krajowego." Niech mi wybaczy p. W. Rabski, ale tutaj odparcie mojego cięcia jest bardzo słabe — primo: niema u nas hipologa, któryby przewyższał J. hr. Lehndorffa, secundo: pracując przeszło dwadzieścia lat na polu hipologii, znam dobrze wszystkie pióra, które się u nas tej nauce poświęcały, a o żadnym „redaktorze-hipologu pisma rolniczego" nie słyszałem. Ale mniejsza o to, idzie tu o zdanie owego redaktora-hipologa, a niestety, jego twierdzenia są zbiorem ogólników, nie wytrzymujących ścisłej krytyki i dowodzących tylko, że szanowny redaktor chyba zbliska nie przyglądał się nigdy reproduktorom pełnej krwi, ani nie zadał sobie pracy przejrzenia z uwagą chociaż jednego programu wyścigowego.

Pan X. np. pisze: „Dziś chodzi jedynie o szybkość, ta zaś wobec krótkich met nie dowodzi wcale wytrwałości konia. Przytem jest ona przymiotem drugo, a nawet trzeciorzędnym, bo przy kolejach, samochodach i d. t. szybkość nadzwyczajna niema znaczenia praktycznego. Dawniej wyścigowiec, który odbył kampanię, bywał rozrosłym, kapitalnej budowy okazem, nie przypominającym w niczem podkasanego w czasie treningu zwierzęcia z torów obecnych. Dziś, ponieważ pilno ubiegać się o wielkie nagrody, widzimy na torach — horribile dictu — dwuletnie źrebięta. Co może być za matka z klaczy, albo reproduktor z ogiera, zmarnowanych treningiem w samem zaraniu życia? (!!!)." Tak się pisze u nas krytykę o rzeczy, której się nie zna. W rzeczywistości zaś:

1. Dystanse w obecnych wyścigach są na naszych torach długie i krótkie. Próby dla koni 4-let. i starszych bywają 3 — i 4-wiorstowe.

Derby, najważniejszy wyścig dla 3-let. og. i kl., rozgrywa się na tym samym dystansie, na którym rozgrywał się *w Anglii jeszcze w XVIII wieku*, to jest na przestrzeni 2 w. 144 sąż., dystans zaś ten dla 3-let. młodzieży w miesiącu maju lub czerwcu jest bardzo poważny. W końcu lata i na jesieni, są wyścigi „mięszane" dla 3-let. i starszych koni na przestrzeni 2 w. 378 s. (St. Leger, specyalny dla trzylatków) i 3 w. 211 s. (Cesarewitsch). W Moskwie dla koni starszych są wyścigi nawet na 5 i 6 w., czyli próbują się konie, jak i dawniej na dłuższych dystansach, a nie jedynie tylko na krótkich. Można sobie życzyć, dajmy na to, żeby było jeszcze więcej wyścigów na dłuższe mety dla koni starszych, ale nie można powiedzieć, że wszystkie wyścigi są tylko krótkie. Wszystkie tak zwane „klasyczne" nagrody rozgrywają się na przestrzeni, przewyższającej dwie wiorsty.

2. Konie dwuletnie dopuszczone bywały w Anglii do wyścigów już w 1797 roku i z rozwojem wyścigów próby tego rodzaju i do nas przeszły. Wyścigi koni dwuletnich jako *próba*, jako *gimnastyka*, pomocnicza do zahartowania organizmu nie są szkodliwe, tylko nie trzeba *ich nadużywać.* Wszak arabi, turkmeni i kirgizi ujeżdżają, „obtargują" dwuletnie konie, a perszerony we Francyi są brane do lekkiej pracy, gdy mają 18 miesięcy. Pod względem nadużywania dwuletniej młodzieży nieraz bardzo energicznie występowałem i moje zdanie przytaczał p. J. Ochorowicz.

Również w tej mierze wystąpił L. hr. Krasiński w swym liście otwartym napisanym po francusku do hr. L. Rozwadowskiego, Głównozarządzają-

[1]) „Kraj" z d. 24 stycznia r. b. „W przelocie."

Wycieczka po konie.

Napisał
Stefan Bojanowski.

(Dalszy ciąg).

Ks. Hieronim Sanguszko, wojewoda wołyński, bodaj czy nie był pierwszym, który pomyślał o tem, aby wprost z Arabii do Europy sprowadzić odpowiednie, stadne ogiery, — i w tym celu wysłał do Arabii prawdziwą wyprawę, której kierownictwo powierzył domownikowi swemu — Burskiemu[1]).

W czasie, kiedy Burski przebywał w poszukiwaniu za końmi na Wschodzie, dostał się do chrestowieckiego stada arabski skarogniady ogier „Politowski," sprowadzony ze Stambułu dla króla Stanisława Augusta, ale ponieważ był dla niego za mały, darowany został przez króla dworzaninowi Politowskiemu, od którego ks. wojewoda ogiera następnie odkupił.

Po dwuletniej podróży powrócił Burski szczęśliwie do Sławuty i przyprowadził ze sobą jedną klacz i cztery ogiery, które w stadzie chrestowieckiem dość ważną odegrały rolę.

W r. 1812, w epoce wojny Napoleńskiej, gdy zmarł ks. Heronim, a konie przeszły w drodze spadku na syna jego, ks. Eustachego, to stado chrestowieckie ucierpiało wtedy do tego stopnia, że ocalało tylko o tyle, ile zdołano z niego ukryć w ogromnych naówczas lasach smełderowskich. Ks. Eustachy, wielki lubownik koni i wierny tradycyi swojego rodu, otoczył uszkodzone stado chrestowieckie jak największą opieką, ale nie mogąc ze względu na trudności paszportowe wysłać zaraz wyprawy po odpowiednie reproduktory na Wschód, zakupił na razie, w Jassach, od głównodowodzącego hr. Gudowicza cztery ogiery, a mianowicie: złoto-gniadego „Szach-a-dira," białego „Cyrusa," siwego „Ptaka" i „Złoto-wilczatego."

[1]) W artykule „Konie Sanguszkowskie," drukowanym w naszem piśmie w r. 1901 z łaskawie nam użyczonego pamiętnika ks. Romana Sanguszki, pomieściliśmy wyjątki z podróży na Wschód Burskiego i Moszyńskiego. (*Przyp. Red.*)

go Stadninami Państwowemi w Austryi, w pierwszych latach siódmego dziesiątka zeszłego stulecia[1]).

Ale nadużycie czegoś nie jest jeszcze obaleniem *rdzennej* prawdy, *zasady.* Dziś np. dekadentyzm zaznaczył się w poezyi, impresyonizm w malarstwie—niemniej *poezya* i *sztuka* pozostają w swych podstawach niewzruszone i będą nadal przyświecać ludzkości.

Setki ogierów i klaczy, zaliczając do nich pierwszorzędne, współzawodniczyły w wieku dwóch lat, a jednak w reprodukcyi okazały się wybornemi.

3. Gdyby bezimienny krytyk wszedł do boksu „Un Rouleau," „Atylli," „Matadora," „Claude Frollo," „Batorego" i t. p. (wymieniam tutaj tylko ogiery krajowe zupełnie młodej generacyi), to musiałby przyznać, że są rosłe, grube, przy ziemi i trudnoby nawet przypuścić, że kiedykolwiek biegały, *a bynajmniej nie są podkasane.*

4. Wreszcie twierdzenie, że dziś szybkość nie jest potrzebna w koniu, jest zupełnie *mylne* — albowiem remonty, z którymi musimy bardzo się liczyć, jako z najpoważniejszym w przyszłości odbiorcą, polecają nabywanie koni, o ile możności pochodzących od *ogierów pełnej krwi,* które złożyły dowody *wytrzymałości* i *szybkości.* Każdy koń pół-krwi, zdrowy i dobrze rozwinięty, pójdzie *dalej* i *prędzej* od konia pospolitego. Przytaczałem już nieraz poprzednio przykłady wyścigów dystansowych pod ciężką wagą, na 100 — 600 w., w których tylko konie *bliskie krwi* były na przodzie, a reszta koni nigdzie.

Również szlachetną powierzchowność, wspaniałe i szybkie chody nadaje koniom powozowym tylko krew. *Przecież niemożna przeczyć rzeczywistości i faktom, rezultatom stwierdzonym w obecności tysiąca widzów.*

Gdyby wyścigi, konie pełnej krwi i t. p. były tylko głupstwem, fantazyą pańską (ulubiona definicya naszych krytyków, jak gdyby tylko wielcy panowie mieli stajnie wyścigowe. Czyż ich nie mają też dziś artyści, przemysłowcy, ziemianie i t. d.), czyżby wszystkie rządy je protegowały i ułatwiały ich rozrost, byt!... Widocznie cały świat jest naiwny, tylko nasi feljetoniści i „bezimienny" zasłużony hodowca mają rozum.

Wreszcie w liście swym były redaktor stawia konkluzyę, żebyśmy chowali konie ciężkie karowe i wymienia cały szereg suffolków, clydesdalów, perszeronów, ardenów, meklemburgów, oldenburgów, pincgauerów, a nawet bitiugów (dziś zdegenerowanych).

W tym przedmiocie na szpaltach naszego pisma ścierały się liczne zdania[1]) — i ogólna ich konkluzya była, żeby u nas używać koni pełnej krwi, arabskich, pół-krwi *w różnym stopniu uszlachetnienia, wzrostu i masy,* a jak *najmniej* zimnokrwistych. Z pomiędzy ras zimnokrwistych najlepiej się u nas udawały krzyżowania z perszeronami i ardenami, lecz tylko w pierwszym i drugim stopniu, gdyż następnie degenerują.

Koni oldenburskich niemożna zaliczać, jak czyni p. X., do koni zimnokrwistych, są one znacznie poprawione domieszką „pełnej krwi." Co do shire'ów i suffolków, uważam je dla nas za nieodpodnie szczególniej do krzyżowania. Próby w tym kierunku robione w Krasnem jeszcze za życia ś. p. L. hr. Krasińskiego, dały niekorzystne rezultaty. Zresztą każda ciężka rasa w swoim typie może mieć wartość, ale *łączona z nieodpowiednim ma-*

[1]) List ten w dosłownem tłomaczeniu pomieściłem *pierwszy* w „Jeźdzcu i Myśliwym" (№ 10 z 1895 r.). W tym liście wykazuje ś. p. L. hr. Krasiński różnice pomiędzy dawnemi wyścigami a wyścigami w Austryi w owym czasie. Jest to krytyka, ale nie obalenie *zasady i potrzeby wyścigów,* których znaczenie zasłużony hodowca *zawsze uznawał* i do końca życia trzymał stajnię wyścigową, a wyborne stado koni pełnej krwi po dziś dzień w Krasnem istnieje.

L. hr. Krasiński, który robił wiele doświadczeń hipologicznych, próbował puszczać w wyścigach dopiero konie *czteroletnie,* ale ta próba zupełnie mu się nie udała, owe czteroletnie debiutanty współzawodniczyły bez powodzenia i ścięgna prędko nadwyrężyły. Tą samą próbę robił w Anglii p. J. Farguharson, lecz również bezskutecznie („Koń w treningu" przez trenera W. Day'a, str. 68). Najsłynniejsze zaś konie L. hr. Krasińskiego, jak „Perkun," „Ruler" przyjmowały udział w wyścigach koni dwuletnich, tylko *w sposób ograniczony,* nie były wyczerpane, nadużyte. Wszak wszyscy atleci, siłacze, słynni gimnastycy jak również i żokeje rozpoczynają swoją karyerę i ćwiczenia od dziecinnych lat. Zło zatem istnieje nie w samych wyścigach koni dwuletnich, ale w zbyt wielkiej liczbie prób tego rodzaju. W tym kierunku fachowa krytyka jest bardzo pożądana, ale podobna krytyka nie ma żadnego związku z twierdzeniem o *bezpodstawności wyścigów.* Tu kwestya musi być jasno postawiona i zrozumiana, ale żeby ją należycie zrozumieć, trzeba się obeznać gruntownie, *teoretycznie i praktycznie z przedmiotem.*

[1]) Zabierali głos: W. Jelski, Sołtan-Abgarowicz, Rogala-Kostecki, Polmoodie, W. Koeppe i t. d.

W tym czasie dostaje się jeszcze do stada chrestowieckiego piąty ogier, biały „Zbój," piękny, silny i rzadkiej dzielności, a tak ambitny, że nietrzymany i nieuwiązany pozwalał sobie odrywać i przybijać podkowy, ale trzymany i przez ludzi do tego zmuszany, przewracał ich, gryzł i zrywał najsilniejsze pęta. Skoro ks. Eustachy spostrzegł, że ani „Zbój," ani ogiery od hr. Gudowicza kupione, nie nadają się jako reproduktorzy do chrestowieckiego stada — wtedy, naśladując ojca, wysłał w r. 1816 drugą wyprawę ze Sławuty do Arabii po ogiery, a kierownictwo jej powierzył koniuszemu swemu Tomaszowi Moszyńskiemu, któremu do pomocy dodano Franciszka Świerczyńskiego i trzech kozaków: Harasyma, który w Arabii był już z Burskim, Szrewerę i Michałka. W listopadzie 1818 r. powróciła cała wyprawa szczęśliwie do kraju, a Moszyński przyprowadził dziewięć ogierów:

1) białego „Neżdego," kupionego w Stambule za 10,200 lewów, (tyle mniej więcej, co franków);

2) białego „Haylana," kupionego w Damaszku za 2,500 lewów; „Haylan" był reproduktorem tak pierwszorzędnym, że o nim stanowczo twierdzą, iż się stał założycielem stada sławuckiego;

3) siwego „Rabdana," kupionego w pustyni Hama za 3,700 lewów;

4) szpakowatego „Dzielfa," kupionego w pustyni Babak za 1,300 lewów;

5) gniadego „Wielkiego Obejana," kupionego w Alepie za 3,150 lewów;

6) kasztanowatego „Dżedrana," zakupionego w pustyni Hama za 2,200 lewów; koń ten w kilka lat później odstąpiony został przez księcia do król. prus. stadniny w Neustadt;

7) kasztanowatego „Semrani-Seglavi," kupionego w Stambule za 2,800 lewów;

8) gniadego „Seglavi," kupionego w pustyni za 2,000 lewów;

9) szpakowatego źrebaka, ogierka „Kbeszana," zakupionego w pustyni Babak za 700 lewów i jedną kasztanowatą klacz „Seglavię," która kosztowała w pustyni 2,000 lewów.

Portrety tych koni, robione przez wiedeńskiego malarza Kruchhubera, zdobią komnaty ks. Eustachego w Gumniskach.

teryałem może go tylko popsuć. Ś. p. W. Koeppe wr. z.[1]), stojąc już nad grobem, nawoływał: „nie psujcie polskich koni domieszką zimnej krwi, popełniacie błąd nie do darowania, w waszych koniach nawet włościańskich posiadacie nieocenione przymioty wytrwałości, wstrzemięźliwości i zdrowia."[2]) Zasłużony ten lekarz weterynaryi, który przez lat przeszło 50 dotykał się z bliska naszej hodowli. wiedział dobrze co pisze, a nad grobem chyba jest się szczerym i te słowa były jakby jego testamentem. Te imponujące kolosy, jak: shiry, clydesdale, które w stępie mogą dźwignąć bardzo dużo, pod względem zdrowia, przy nadmiarze limfy w organizmie są mniej wytrzymałe od naszych koników włościańskich i fornalskich. Użyteczność, jak u nas, wielkich kolosów jest bardzo ograniczona, a na eksport hodować ich nie warto, bo na Zachodzie będą mieli zawsze lepsze. Sam klimat nadmorski, bujniejsze pastwiska, wpływają tam na większy ich rozwój. Nam potrzeba koni zdrowych, silnych, jędrnych, suchych. Każdy kraj, powtarzamy, powinien produkować takie konie, do których produkcyi ma najwięcej danych.

Ale wybaczcie mi panowie, hipologia nie może być traktowana feljetonowo, ani nawet przez ludzi nauki, którzy jednak ani hipologami, ani rzeczywistymi hodowcami nie są. W imię racyonalnego postępu i w imię dobra naszych hodowców, protestuję przeciw podobnemu traktowaniu poważnych ekonomicznych i zasadniczych kwestyi!

St. Wotowski.

Maleńkie poste scriptum. W Ameryce niema totalizatora, tylko robią się zakłady z bookmaker'ami. Jak gra jest rozwinięta w Ameryce, może za dowód posłużyć wyjątek z opisu „Wyścigów w Ameryce" przez pana Charron dla francuskiego pisma „Le Jockey:"

„Przed wielką hallą gromadzą się setki bookmaker'ów i zakłady są o wiele więcej ożywione, niż przed dziesięciu laty na naszych (to jest na francuskich) hipodromach, albowiem amerykanin gra równie dobrze, będąc obecnym jak i nieobecnym na wyścigach. Ze wszystkich stron Ameryki nadchodzą telegramy i jest to prawdziwie nadzwyczajny widok, z jak niezwykłą zręcznością są one rozdzielane pomiędzy bookmaker'ów."

Zatem o totalizatorze w Ameryce, o którym pisze p. Rabski, nie może być mowy. I jeżeli gdzie, to najwięcej w Ameryce wyścigi przybrały formę gry.

[1]) Patrz: „Uwagi nad hodowlą koni roboczych" № 22 z r. 1900 „Jeźdzca i Myśliwego."

[2]) Widocznie nasze grubo-płaskie mierzyny posiadają cenne przymioty, skoro je w coraz większych partjach wykupują za granicę.

Pies ostrowłosy.

„Weidwerk i Hunde sport," podaje interesujący artykuł pod powyższym tytułem, który i naszych czytelników zajmie. Autorem jest pan Gröger. Oto co pisze:

„O żadnym psie tyle nie dyskutowano w fachowych pismach niemieckich, co o wyżle ostrowłosym („*Stichelhaarig*"). Początkowo nazywano każdego psa z twardą szerścią ostrowłosym, obecnie nazywamy psem ostrowłosym tylko „*Griffona.*"

Co do historyi tych psów zaznaczyć należy, że ojczyzną jego zawsze była środkowa Europa, przeważnie Czechy, Morawia i Austrya. Stan zwierzyny wymagał psa wytrzymałego, a griffon odpowiada temu zadaniu.

Dopiero około 1850 roku weszły w modę psy angielskie i griffon począł wymierać; że dotąd jeszcze egzystuje, jestto zasługą kynologów Ad. v. Raucha, von Kadich'a, Dr. Kunzli, Bontaut i innych.

Obecny griffon jest trochę odmienny od dawnych. Budowa czaszki jest ta sama i typowa tak samo, szkielet ten sam, tylko w całości griffon jest trochę mniejszy od swych protoplastów i cokolwiek się różni kolorem szerści. Co do budowy szkieletu, to trzeba to tem tłomaczyć, że dawniej hodowano tylko największe szczenięta, z których wyrastały psy ciężkie i powolne, dziś wymagamy od psa użytkowego lekkości i ścigłości, a tę zaletę mają tylko psy lekko zbudowane. To też w ostatnim czasie wybierano do chowu szczenięta wprawdzie nie cherlaki, ale o lżejszej budowie ciała.

Szerść obecnych griffonów jest trochę krótsza, zamiast sławnych wąsów widzimy teraz u nich małą „hiszpankę."

Jeszcze kilka uwag praktycznych: Nim się sukę dopuści do psa, wywiedzieć się dokładnie należy o temperemencie i zdrowiu psa. Nie powinno się łą-

---

Najdroższym ogierem w tej partyi był zatem siwy „Neżdy," kupiony w Stambule za 10,200 lewów; o koniu tym książe pisze do szwagra swego, generała Mokronowskiego w ten sposób: „biały jak srebro, oczy, ogon, grzywa czarne co do wzrostu jak największej miary, a nadzwyczajnej piękności." Neżdym nie długo cieszył się książe, zginął on bowiem na kolki w 18 miesięcy po sprowadzeniu.

W czasie między 1821—1826 rokiem był w Alepie na usługach ks Eustachego syryjczyk-arab, nazwiskiem Arutin, który w trzech transportach ze Wschodu przyprowadził do Sławuty między innymi końmi 8 następujących ogierów: 1) kasztanowatego „Kohelandzius'a," 2) kasztanowatego „Hemdan'a," 3) kasztanowatego „Dżelfa," 4) gniadego „Obejana małego," 5) szpakowatego „Giejk'a," 6) szpakowatego „Sebha," 7) szpakowatego „Gbeszana," 8) siwego „Managi," — oraz cztery klacze: „Gazellę," „Gawre," „Hąbde" i „Gide."[2]) W r. 1842 dostaje się do stada chrestowieckiego kasztanowaty „Dzidran," zakupiony w Stambule za pośrednictwem negocyanta nazwiskiem Gloccho. W r. 1844, gdy ks. Roman Sanguszko, stryj obecnego właściciela chrestowieckiego stada, powracając z Jerozolimy, zatrzymał się w Alepie dowiedział się tam, że żona Musselina Bartran-Agi, rodem beduinka, otrzymała od swej rodziny ogiera wysokiej krwi, Seglavi, niezwykle pięknego, o którym opowiadano, że jest ostatnim ze swego pokolenia w Arabii. Po długich targach zakupił wreszcie książe za wysoką cenę owego konia, siwego „Bàtran-agę-Dzèdrana," a zarazem z nim wiele obiecującego młodego ogierka „El-Szama," rasy Obejan, znanego później szerszej publiczności z akwarelli Juljusza Kossaka. „Bàtran-aga-Dzèdran" i młody „El-Szam" poszły lądem przez Azyę Mniejszą do Stambułu do wyżej wspomnianego Gloccho i po wielu rozmaitych trudnościach dostały się wreszcie, za wdaniem się w tę sprawę ambasady rosyjskiej, do Sławuty w 1846 roku. Jak wysokiej i cennej krwi musiał być „Bàtran-aga-Dzèdran," niech posłuży za dowód to, że wice-król Egiptu za pośrednictwem konsula rosyjskiego w Alepie robił księciu propozycyę o odstąpienie mu „Bàtran-agi-Dzèdrana" wraz z całem jego potomstwem; książe nie przyjął jednak zrobionych mu propozycyi, bo wiedział, jak cennym jest dla stada chrestowieckiego nabytek ogiera ostatniego z rodu Seglavi-Dzèdranów.

W latach 1853 — 1854 dostają się do stada

czyć psów równej wielkości i jednakowego temperamentu. Młode psy ostrowłose nie różnią się prawie wiele od gładkowłosych; dopiero po kilku miesiącach następuje wybitna różnica. Często szerść szczeniąt jest jasna, później ciemnieje. Czy szczenię białą szerść zatrzyma na zawsze, poznaje się po piętach; jeżeli pięty mają kolor różowy, to szerść będzie biała, (a więc pies do chowu niezdatny), skoro mają kolor ciemny, to i szerść ściemnieje. Griffon gubi włosy dwa razy do roku; trzeba go wówczas starannie czesać i szczotkować. Włos w zimie jest dłuższy i gęściejszy jak w lecie.

Najstarsi protoplaści teraźniejszego griffona mieli mieć czarną szerść. Jeżeli go się umiejętnie traktuje, to odwdzięcza się wiernością do swego pana; charakter ma łagodny i wielką odporność przeciw chorobom.

Kilka słów o chartach arabskich („Slongies").

Czytamy w jednem z niemieckich pism łowieckich zajmujący artykuł o arabskich chartach „*Slongies.*" Autorem jest niejaki p. B. von Niederl.

Oto co pisze:

„Znany malarz zwierząt, specyalista w tym kierunku, August Le Gras, hoduje umyślnie jako modele psy, i to głównie powyżej wspomniane „*Slongies.*" Psiarnia jego znajduje się w pysznej okolicy Niderlandów w „*Beit es Sleg,*" w pobliżu Hilwersum. Widzieliśmy kilkanaście pysznych okazow chartów arabskich. Są to psy złe, o wysokich nogach i silnym karku. Arab ceni je narówni z koniem, to też niechętnie się z nimi rozłącza, i cena ich jest bardzo wysoka. Arab tak daleko posuwa swe przywiązanie do „*Slongies,*" że jada z nim nawet z jednej miski. Szerść tych chartów jest miękka jak jedwab, koloru jasno izabellowatego, wpadającego w biały, ogon długi i cienki. Dziwna rzecz, że po ulężeniu szczenięta mają jasną skórę i czarną szerść, później skóra staje się czarną, a szerść nabiera jasnego koloru.

Wzrok i słuch mają znakomity, nos natomiast, jak wszystkie charty—lichy, są one nadzwyczaj wytrzymałe i ścigłe, przyczyniają się do tego szeroka pierś, cienkie, nadzwyczaj wysmukłe nogi.

Dodać nam jeszcze wypada, że w pierwszych tygodniach po urodzeniu głowa szczenięcia przypomina buldoga, dopiero po kilku miesiącach zwęża się i przedłuża.

Klimat europejski znoszą bardzo dobrze.

NAPAGEDL.

(Dokończenie).

Najbardziej swietną karyerę wyścigową ze wszystkich ogierów w Napagedl miał bezwątpienia Tokio. Zwycięsca Austryackiego Derby, nagrody m. Berlina i całego szeregu innych klasycznych gonitw, „Tokio" biegał w wieku dwóch, trzech, czterech i pięciu lat i wygrał ogółem olbrzymią sumę 250,000 rs. W stadzie „Tokio" zarekomendował się nie tęgo i nie spłodził do tej pory nie tylko wyróżniającego się, ale nawet dobrego konia. Z tego powodu *prestige* „Tokia" obniżył się odrazu i w tym roku zapisano do niego bardzo mało klaczy. Rozczarowywać się do reproduktora po jednej stawce zrebiąt byłoby jednak niesprawiedliwością; „Tokio" za długo był eksploatowany na torze, przeszedł do stada zanadto zmęczony, i to może być powodem jego niepowodzenia. Bardzo jest możliwe, że po wypoczynku, zacznie dawać zupełnie inne potomstwo; na korzyść tego przypuszczenia, oprócz jego olbrzymich zdolności wyścigowych, przemawia jeszcze i doskonałe pochodzenie po Talpra Magyar, s. Buccaneera i Kincsem, fenomenalnej klaczy, która wygrała 60 wyścigów, nie przegrawszy ani jednego i „Totleany," córki Gunnersbury'ego. Co do słabych stron „Tokia," główną z nich jest brak siły, nieodłącznej, jak ogólnie wiadomo, towarzyszki klasy.

„Tokio" wygrywał wyścigi dzięki nadzwyczajnej szybkości, lecz dłuższy dystans nie był mu dogodny i wobec tego, jeżeli przychówek będzie po nim dziedziczyć prawie wszystkie jego zalety, ale mniejszy speed, — może wykazywać niewysoką klasę.

Budowa „Tokia" także pozostawia nieco do życzenia: jest trochę rozciągnięty i dość pospolity,

chrestowieckiego dwa oryginalne araby, a mianowicie biały starszy „Azeta" z rasy Obejan-Istambułat, urodzony w Haiffie i siwy ogier „Abucheil" z krwi Dzędranów; obydwa te konie zakupione zostały przez hr. Juliusza Dzieduszyckiego, pierwszy w Azyi Mniejszej w Angorze, drugi zaś od Beduinów z okolicy Angory. Hr. Juljusz Dzieduszycki odstąpił te konie ks. Romanowi w latach 1853 - 1854.

W r. 1855 nabył w Berlinie od jakiegoś nubijczyka or. ar. ogiera „Abu-Lele," a równocześnie w stajni hr. Rozwadowskiego w Galicyi po or. arabach uchowanego „Srebrnego Obejana".

Następna wyprawa, którą ks. Roman wysyła po konie do Arabii, pod przewodnictwem dwóch urzędników stada, Franciszka Świerczyńskiego i Władysława Czerniawskiego, przypada na r. 1857. Panowie ci, biegnąc śladem poprzednich wypraw sławuckich, pomimo wielkiej trudności nabycia w tym czasie koni, bo wiele ich zużyła długoletnia wojna w Turcyi, a i wysłany poprzednio przez cesarza austryjackiego za kupnem ogierów, pułkownik Brudermann, wybrał co było lepszego, nakoniec pomimo, że krwawe w tym czasie starcia między chrześcianami robiły przeglądy okolicy niebezpiecznymi, potrafili jednak dokonać doborowego zakupu i przyprowadzili do Sławuty:

1) białego „Mahometa" z rasy Haithali z pokolenia Eljoufouk rodu Kohejlanów, o silnej budowie i pięknych kształtach;

2) białodropiastego „Anazi", prawdziwego, typowego „syna pustyni;"

3) różowo-siwego „Seglavi-Ardzebi," wysokiej rasy, wreszcie

4) siwego z czarnym ogonem i grzywą „Kohejlan-Abu," o sążnistych i lekkich ruchach, suchości i szlachetności niezwykłej.

W r. 1859 dostają się do stada chrestowieckiego dwa or. ar. ogiery:

1) kary „Seglavi" (Black-Arabien), zakupiony w stajni ks. Leedes i

2) biały z czarnym ogonem i grzywą „Indyanin," pochodzący z Indyi, przyprowadzony z Kalkutty do Anglii i tam przez księcia zakupiony. „Indyanin" został później sprzedany hr. Branickiemu na Ukrainę do arabskiego stada w Szamrajówce, gdzie otrzymał nazwę „Nizam."

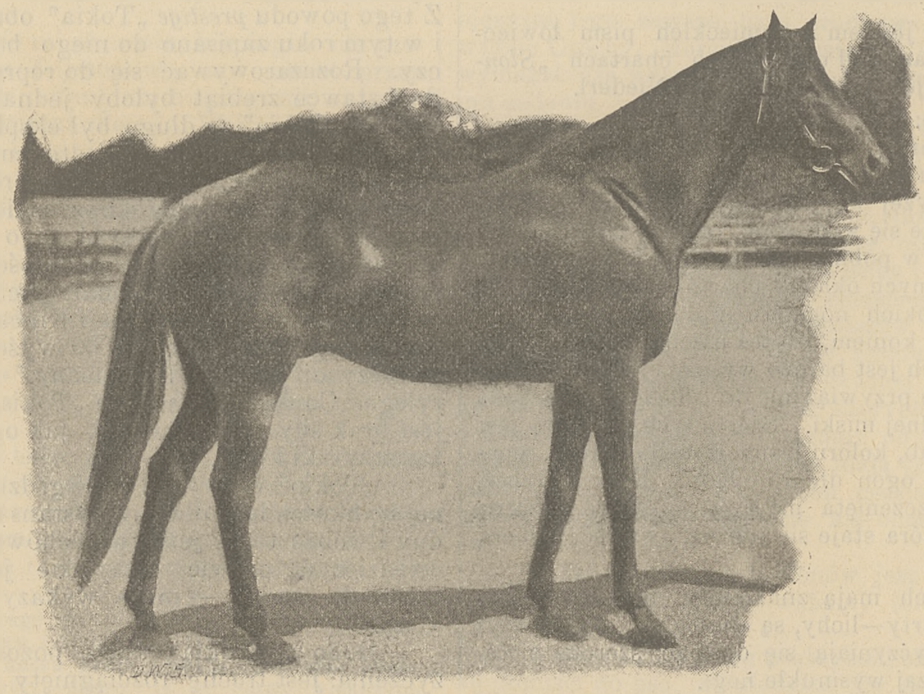
(D. c. n.)

chociaż odznacza się kościstością. „Tokio” dużo zyska, gdy nabierze wyglądu ogiera stadnego, do którego dotychczas jeszcze nie przyszedł.

Na równi z „Tokio,” niewielki popyt pomiędzy hodowcami ma sławny „Stronzian,” lecz powodem tego niepowodzenia, jest nie złe potomstwo, lecz starość; „Stronzian” liczy obecnie 21 lat, a od 17 lat oddaje rzetelne usługi Państwu Austryackiemu i spłodził w przeciągu tego czasu szereg klasowych koni, które wygrały w ogólnej sumie więcej niż pół miljona rubli. Pierwsze miejsce pomiędzy niemi zajmuje naturalnie derbista „Aspirant,” który znowu stał się znanym reproduktorem dzięki zwycięstwom syna swego „Slusohra;” następnie — dwie zwyciężczynie Oaksu — „Nemszabad” i „See me,” znajdujące się obecnie w stadzie p. Baltazziego i wreszcie klasowy „Incroyable,” który z powodzeniem biegał w ostatnich czasach. Oprócz wymienionych, „Stronzian” jest ojcem wielu innych pochodzenia, a również dużej ilości klaczy, jaką zawsze dostawał, „Timothy” nie dał nic klasowego i pomiędzy pochodzącemi od niego zwycięscami, a jest ich dosyć dużo, żaden wybitnie się nie odznaczył.[1])

W podobny sposób zawiódł ongi angielskich hodówców rodzony brat jego „Peter,” obdarzony większą jeszcze klasą; w ojczyznie swej „Peter” okazał się bardzo średnim reproduktorem, lecz zato spłodził w Austryi kilkanaście dobrych koni, w tej liczbie znanego „Zsupana.”

Niewiadomo czy „Timothy” pójdzie w jego ślady i wynagrodzi austryackich hodowców za to, że nie postradali wiary w jego zdolności. Teraz można o nim powiedzieć tylko to, że na wygląd jest ładnym ogierem, mało zbitym, jak całe potomstwo Hermita, za to prawidłowo zbudowanym, z doskonałą łopatką, wysokim kłębem, krótkim grzbietem i cokolwiek krótkim zadem; jest dosyć wysoki



„TOKIO.”

Do art. „Napagedl.“

wybitnych koni i w ogólnej ilości, licząc i konie mało klasowe, od niego pochodzi 80 zwycięsców.

Obecnie, jak już wyżej nadmieniłem, na „Stronziana” zwracają mało uwagi, lecz podług mego zdania zupełnie niesłusznie; „Stronzian” był klasowym koniem (wygrał Niemieckie Derby i zajął drugie miejsce w Austryackiem), przez ojca swego Waisenknabe pochodzi od znakomitego Buccaneera, jak nie można lepiej dowiódł, że może dawać dobrze galopujący przychówek i wreszcie pomimo swego wieku jest zupełnie zdrów, świeży i nadzwyczaj przytem stanowny.

W roku bieżącym stado Napagedl, powiększyło się o jednego jeszcze ogiera. Jest nim kupiony w Anglii przez rząd austryacki, stary syn Hermista — „Timothy,” który w swoim czasie biegał z dużem powodzeniem; o jego karyerze wyścigowej najlepiej mówi lista zwycięstw, pomiędzy któremi znajdujemy nagrody: Prince of Wales Stakes, Zetland Stakes, Ascot Derby, Midland Derby, Triennial Produce Stakes, Gold Cup of Ascot, Alexandra Plate i in. Pomimo jednak klasy i dobrego na nogach i zupełnie odpowiada znanemu zdaniu hr. Lehndorffa, według którego koń nie może mieć nigdy za mało krótkiego wierzchu i zanadto długiego spodu.

Charakter „Timothy,” w przeciwieństwie do „Petera,” wydaje się dosyć spokojny, co swoją drogą nie przeszkadza mu w przelewaniu na dzieci typowych wad wszystkich Hermitów — nerwowości, a w klaczach braku serca.

Robiąc ogólny przegląd ogierów reproduktorów w Napagedl, trzeba oddać sprawiedliwość p. Baltazzi, że umiał je sobie dobrać bardzo rozsądnie i umiejętnie. Pomiędzy ogierami niema ani jednego, który byłby w czemś do drugiego podobny; wszystkie przedstawiają rozmaite typy, a pod względem pochodzenia należą do rozmaitych pierwszoklasowych rodzin.

„Galopin,” „Hampton,” „Stockwell,” „Buccaneer” i „Hermit” — to nazwiska, nie zasługujące na

---

[1]) W r. z. dobrze biegał syn Timothy'ego 2-let. Gyàlar, który wygrał Biennial Zucht-Rennen i St. Ladislaus-Preis w Budapeszcie, zdobywając swemu właścicielowi bar. G. Springerowi 61,000 kor. *Przyp. Redakcyi.*

najmniejszy nawet zarzut i pomiędzy przedstawicielami krwi tych koni można wybrać ogiera dla każdej klaczy.

Co się tyczy klaczy ze stada p. Baltazziego, to skład ich jest wybitny nie tylko pod względem ilościowym, lecz i jakościowym. Prawda, pomiędzy niemi, jak wszędzie w dużych stadach, są i klacze dość pośredniego pochodzenia, jak np. córki Ruperra, Bendigo etc., za to większość matek wyróżnia się klasą, lub pochodzeniem, lub też zarazem jednem i drugiem.

To też Napagedl corocznie daje konie, które na torach są pierwszorzędnemi szermierzami i wskutek tego stado p. Baltazziego ma już tak wyrobioną reputacyę, że na licytacyę roczniaków, urządzaną corocznie w Maju, zjeżdzają się sportsmani ze wszystkich krajów państwa austryackiego, a nawet z zagranicy.

Większość matek jest krajowego pochodzenia, trzymał stajnię wyścigową, miał nawet duże powodzenie i wygrał pomiędzy innemi angielskie Derby „Kisberem;" do niego należały też „Kisber Oecscse," „See me" i szereg innych klasowych koni.

Prawdopodobnie praktyka sportowa wskazała mu, jaki wpływ na karyerę wyścigową ma wychowanie źrebięcia, ponieważ w Napagedl ten odłam hodowli stoi bardzo wysoko. Od dnia urodzenia do dnia sprzedaży źrebię otrzymuje obfite pożywienie, ma dużo ruchu na świeżem powietrzu, i jest jednocześnie pozbawione niepotrzebnych wygód, co ma również bardzo ważne znaczenie.

Na wiosnę wszystkie klacze rozstają się z zbytkownemi stajniami koło zamku i wychodzą „na letnie mieszkanie" do bardziej zwyczajnych, lecz za to bardzo hygienicznych zabudowań, o pięć wiorst za miastem, otoczonych rozległemi paddockami do spaceru; razem z klaczami wychodzą na trawę i ssaki. Po odsadzeniu od klaczy źrebięta zo-



„STRONZIAN."

Do art. „Napagedl."

wiele z nich urodziło się w Napagedl, lecz jest i dużo klaczy, importowanych z Anglii. O ile mogę sądzić z powierzchownego obejrzenia, pierwsze są o wiele lepsze od drugich, ponieważ zagraniczne klacze, po większej części — to tani, drugoklasowy materyał stadny. Z klaczy prywatnych, stale znajdujących się w Napagedl, wyróżnia się należąca do bar. Rotchilda Debutante. Jestto szeroka, potężna klacz, mająca mało podobieństwa do swego ojca, lekkiego Zsupana. Dotychczas „Debutante" ani razu nie była jałową i dała dwulatka po Matchboxie, roczniaka po Vesuvianie,—sądząc z wyglądu, niczem się nie wyróżniającego—i obecnie jest źrebna z Orelio. Bardzo jest ciekawe, czy bar. Rothshcild, przeznaczając ją pod tak odrębne ogiery, kierował się jakiemikolwiek zasadami doboru reproduktorów, czy też poprostu miał na widoku zrobienie próby, który z ogierów p. Baltazziego da z jego klaczą najlepszego konia.

Jak nadmieniłem wyżej, p. Baltazzi niema koni w treningu, a sprzedaje przychówek ze swego stada przez licytacyę; dawniej właściciel Napagedl stają w dawnej siedzibie, a matki przechodzą do nowej stajni, położonej niedaleko od pierwszej. Odsadzone źrebięta pomieszczane są w ogólnych boksach po 2 — 5 w jednym i spacerują po ogólnych paddockach. Trwa tak do jesieni; wówczas źrebięta idą do stajni roczniaków, a klacze powracają do zimowych stajen. Roczniaki są pomieszczone zupełnie oddzielnie od stada, o 8 wiorst od Napagedl, koło stacyi Otrokowice, gdzie specyalnie dla nich jest zbudowana obszerna stajnia z boksami, każdy na dwoje źrebiąt, lecz z nich tylko klaczki stoją po dwie razem, ogierki zaś pojedynczo. Stajnia, budynki dla służby i stodoły tworzą zamknięty z trzech stron podwórzec, wyściełany na zimę słomą, i na tym „strohbett'cie" konie używają ruchu podczas gołoledzi lub wietrznej pogody. Dookoła w cokolwiek falistej miejscowości, pokrytej doskonałą, bujną trawą, rozciąga się cały szereg paddocków, dużych — ogólnych i małych—pojedynczych; ostatnich jest 10; wszystkie okolone są wysokiemi płotami, zaopatrzone w szopy, żeby koń mógł znaleść schronienie podczas niepogody i przeznaczone

dla dziesięciu najlepszych ogierków, spacerujących oddzielnie jeden od drugiego. Takie urządzenie paddocków wprowadzono dopiero od niedawna, na wzór Anglii, lecz śmiem wątpić, czy odosobnienie korzystnie wpływa na rozwój i charakter rocznaka.

Obecnie stado Napagedl posiada czterdzieści parę roczniaków, z których tylko 32 stanowią własność p. Baltazzi'ego, a reszta, pochodząca od cudzych klaczy, oddana jest do Napagedl na wychowanie.

Oglądając imponującą stawkę przyszłych wyścigowców, naturalnie, bardzo trudno zorientować się i zapamiętać pojedyńcze konie, wskutek czego mogę na tem miejscu wspomnieć tylko o typowych odrębnościach, jakie udało mi się zauważyć u rozmaitych dzieci jednego ogiera. Przychówek „Bona Visty," stojącego w Kisber, cieszy się w Anglii ogromnem powodzeniem i popyt na niego, po wyścigach Cyllene, jest znaczny. W Austryi dzieci „Bona Visty" do tej pory nie odznaczyły się nadzwyczajnie, pomimo to jednak kupowane są za bardzo wysokie ceny, p. Baltazzi może więc uważać się za bardzo szczęśliwego, że ma dwa roczniaki po tym mało stanownym ogierze, zapładniającym mniej niż połowę pokrywanych klaczy, i w dodatku za podwójnie szczęśliwego, gdyż obadwa źrebięta są bardzo ładne. Jeden z nich jest kasztanowaty, drugi gniady, obadwaj pod względem budowy należą do typu Bend'Ora i na pierwszy rzut oka można w nich zauważyć podobieństwo z Orelio, tylko prawdopodobnie będą od niego rośląejsze. Szczególniej piękny jest kasztan, syn „Edelweiss"[1]), to też i spodobał mi się najbardziej z całej stawki czterdziestu kilku roczniaków.

„Matchbox" ma pomiędzy młodzieżą dziesięciu reprezentantów, większość z nich pomimo dużego wzrostu i kościstości, wydaje się zupełnie jeszcze nie sformowaną. Dzieci „Matchboxa" są wszystkie w jednym typie i prawie wszystkie gniade, z całej stawki wyróżnia się nie duży gniady źrebczyk na wysokich nogach, bardzo lekki i szlachetny.

Po „Tokio" jest również dużo źrebiąt, lecz bardzo różnolitej budowy, poczynając od maleńkiego kasztanowatego ogierka, bardzo nerwowego, krótkiego i pięknego, ale nie obiecującego rozwinąć się na dobrego szermierza, a kończąc na dużym kościstym roczniaku, gniadej maści, trochę pospolitym, wzbudzającym duże nadzieje.

Sądząc z wyglądu, roczniak, o którym mowa, robi wrażenie najlepszego źrebięcia w stadzie, lecz całkiem nie jest podobny do ojca i prawdopodobnie wdał się w matkę.

Potomstwo „Orelia" nie jest tak piękne, jak można było oczekiwać po jego exterieur'ze; są dobrze zbudowane, to prawda, ale mają wygląd mało rozwiniętych, a nawet i niezupełnie zdrowych źrebiąt.

Przeciwnie, przychówek „Vesuviana," bardzo zdrowo wygląda, wyróżnia się długiemi liniami, niestety jednak składa się wyłącznie niemal z klaczy.

Jak już wyżej mówiłem, system wychowywania roczniaków odpowiada najbardziej surowym żądaniom hygieny, co dosadnie odbija się na ich zewnętrznym wyglądzie. Wszystkie są wyrośnięte, mają dużo kości i dostateczną ilość muskułów; chudych pomiędzy niemi wcale niema. Bardzo jest ciekawe, że źrebięta po odsadzeniu od klaczy nie dostają krowiego mleka, a wogóle zadawalają się karmą naturalną; tylko najsłabsze otrzymują dodatkowe potrawy do zwykłego menu w rodzaju jajek i specyalnie wypiekanego chleba z żytniej mąki z ziarnami owsa w środku; przytem trzeba zauważyć, że słabych źrebiąt jest bardzo mało, a cała stawka roczniaków jest zadziwiająco dobra.

W roku ubiegłym sprzedaż przez licytacyę przyniosła p. Baltazzi'emu więcej niż 50,000 rs.; w r. bieżącym właściciel Napagedl może osiągnąć jeszcze większą sumę, biorąc pod uwagę dużą ilość dzieci Matchboxa, cenionych prawie na wagę złota.

Na zakończenie kilka słów o administracyi stada Napagedl: na czele stoi weterynarz dr. Hertha, mający dwóch pomocników, czecha Kaminka w Napagedl i anglika White'a w Otrokowicach. Odrazu widać, że ci panowie lubią i dokładnie są obznajmieni ze swem zajęciem, gdyż porządek jest wszędzie wzorowy. Dla p. Baltazzi'ego taki skład administracyi stada jest bardzo szczęśliwy, ponieważ przy olbrzymich rozmiarach stada, każdy z nich ma pozostawione sobie wiele samodzielności.

Co się tyczy rządowych ogierów, to zarządzanie nimi oddano podoficerowi kawaleryi.

M. Łopatin.

[1]) Przychówek tej klaczy po Stronzianie, „Etruria" biegała na naszych torach w kolorach p. J. Reszkego.

Z piśmiennictwa.

Audiatur et altera pars [1]).

(*Odpowiedź na zarzuty dr. Juljana Ochorowicza w sprawie wyścigów konnych*).

W 1897 roku, w którym dr. Juljan Ochorowicz przysłał mi łaskawie, w dniu wyjścia z druku t. j. 8 maja swą „Fizyologię wyścigów" (projekt reformy), usłyszałem na arenie krakowskiej z ust jednego ze znakomitych sportsmanów z Królestwa, następujące zdanie: „Jeżeli Ochorowicz może pisać o koniach, to ja będę o psychologii."

Do jakiejkolwiek dyskusyi rzeczowej doprowadzić nie mogłem — ogólne oburzenie między sportsmanami, oto jedyny rezultat, jaki pan Ochorowicz dotąd osiągnąć zdołał.

Co do mnie, „Fizyologię wyścigów" uważam za oryginalny wynik obserwacyi, bynajmniej nie pozbawiony wartości.

Autor w swych poglądach, dedukując z logiką, z jaką nie często spotkać się można, wypowiedział nie jedno słuszne zdanie, tembardziej interesujące, że wyszedł z innego punktu widzenia, niż ogół autorów hipologów, gdyż napisał swe uwagi jako spektator, który nigdy praktyczną hodowlą koni i treningiem się nie zajmował.

Nie z zamiarem napisania krytyki „Fizyologii wyścigów," wziąłem pióro do ręki; chcę jedynie odpowiedzieć na zarzuty, wypowiedziane przez dr. Ochorowicza w *Kuryerze Warszawskim*, które *Przegląd* dnia 5 go stycznia w rubryce „Co i o czem piszą" powtórzył.

Należąc do czynnych hodowców i sportsmenów, pracujących nadto w teoryi i praktyce; należąc więc do tego kosmopolitycznego kółka, o którem dr. Ochorowicz wyraża się z przekąsem, że w niem „tak mało jest ludzi zdolnych do poważniejszego myślenia," rozbiorę tu w krótkości podstawy, na których szanowny psycholog swą pochlebną o nas opinię opiera.

Wyrazem oburzenia autora, występującego w roli obrońcy moralności ludzkiej z jednej, a konia z drugiej strony, są następujące zdania:

„Wyścigi konne w obecnej formie demoralizują ludzkość, są najzwyczajniejszym szwindlem bez kon-

[1]) Przedruk z „Przeglądu," wychodzącego we Lwowie; numer z dnia 6 lutego r. b. *Przyp. Redak.*

troli, nieuczciwą ruletą, przenoszącą z pomocą karygodnych zmów, tysiące z kieszeni łatwowiernej publiczności do kieszeni oszustów. Jestto gra hazardowa, urządzana przez Towarzystwa rulety na świeżem powietrzu, goniąca tylko za łatwym zyskiem."

„Nieraz najgorszy koń — twierdzi dr. Ochorowicz — wygrywa bieg przeciw najlepszemu, bo go bądź starter, bądź zmowa żokei, bądź lekka stosunkowo waga faworyzuje. Wyścigi przestały być wiarogodną próbą, rujnują tylko przednie nogi koniom, faworyzują kości ptasie, denerwują i wyniszczają organizmy, są poprostu z krzywdą ogólnej hodowli koni."

Mój Boże! Gdyby to wszystko prawdą było!? Lecz odłóżmy wszelkie uczucia na bok. „Vade mecum" łaskawy czytelniku, biorę na siebie rolę obrońcy i oskarżonego — sądź sam!

Zacznijmy od koni. Rasa koni angielskich, którą anglik „Thoroughbred," francuz „pur sang," a my „pełnej" lub „czystej krwi" nazywamy, wyłoniła się z olbrzymiej walki konkurencyjnej najdzielniejszych, z całego świata, bez względu na rasę, do Anglii sprowadzanych koni. Podług najnowszych badań, najszerszą podstawę tej rasy tworzy skrzyżowanie staroangielskich koni zimnej krwi[1]) t. zw. „normandów" z klaczami i ogierami oryentalnego pochodzenia.

W walce konkurencyjnej, rozstrzyganej przy słupie dystansowym, słabsze konie, a tem samem słabsze rody, same się wyeliminowały tak, że obecnie pozostało zaledwie kilkadziesiąt rodów, z których dzisiejszy koń pełnej krwi się wywodzi.

Rody te od stu kilkudziesięciu lat w udokumentowanej czystości, przy bezustannej publicznej selekcyi, w swej rasie dalej hodowane, reprezentują dziś nietylko uosobienie takiej dzielności, że żadna inna rasa koni na świecie z nią konkurować nie może, lecz reprezentują także ogólną rasową potencyę w pośredniem lub bezpośredniem zetknięciu się ze wszystkiemi innemi rasami.

Prastara zasada przetrwała wieki. Mahomet nakazał „tadmin" czyli trening, znany w dawnej Polsce pod nazwą „jarowania;" nakazał wyścigi, którym dziś cały świat cywilizowany zawdzięcza „konia pełnej krwi angielskiej," tego generalnego regeneratora koni kulturnych, tak „Galop,"—jak „Trab,"—jak „Schritt-Pferde."

Dawniej — pisze p. Ochorowicz — wyścigi były właściwą próbą koni, gdyż odbywały się pod ciężką wagą i na dłuższych metach.

Czyż teraz tak samo nie mamy prób pod wagą około 80 kg. na dystansach 4,800 — 6,400 metrów? Że jednak do prób pod wagą 56 kg. na dystansie 1,600 — 2,400 metrów mamy więcej zaufania, to dla tego, iż zwycięscy biegów t. zw. „klasycznych," lub synowie takich zwycięsców, urodzeni z klaczy, podobną w swych rodowodach mających ilustracyę, płodzą fenomenalnie silne i wytrwałe steeplery, a nie znamy dotąd wypadku, by sławny steepler spłodził był kiedykolwiek derbistę.

O tem dr. Ochorowicz nigdzie nie wspomina, a nie chcąc go posądzić, by tendencyjnie tak znamienny dowód pominął milczeniem, muszę przypuścić, że o tem poprostu nie wiedział.

Bylibyśmy bardzo ciekawi, jaki fizyologiczny argument szanowny krytyk obecnego systemu wyścigów znalazłby na zbicie tego statystycznego contra-argumentu.

Jeżeli p. Ochorowicz jest zdania, że dawne konie angielskie były lepsze od obecnych, to logicznie dedukując, musiałby twierdzić, że konie, spłodzone w takiej samej kombinacyi krwi, jak np. sławny niegdyś „Loth," syn z Oryentu pochodzącego „Godolphin-Barba" i jakiejś tam Roxany, powinnyby dziś z łatwością zwyciężać konie, wyprodukowane z matek i ojców, które z urwanemi ścięgnami i zmęczonym organizmem poszły napowrót do stada.

We Francyi dużo koni z rodowodami, jak „Lotha," poddawane są próbom wyścigowym na publicznych arenach, lecz tylko między sobą biegają; dotąd żaden z nich nie pokusił się rywalizować z końmi angielskimi, ani w tak przez szanownego krytyka potępianych biegach na krótkich metach pod lekką wagą, ani na długich pod ciężką, ani w żadnych innych zapasach sportowych, w których wolna konkurencya bez względu na rasę, wytwarza popyt na konie o najlepszych płucach, ścięgnach, sercu, muskulaturze i energii, czyli: „za najlepszymi."

Nie potrzebuję dowodzić, że rasa koni pełnej krwi angielskiej, łącząca w sobie najwięcej wysokoprocentowych zalet, nie może konkurować ani z końmi ciężarowymi, których główną zaletą jest waga, dochodząca przy opasie do 1,000 kg., ani też z końmi niekulturnymi, gdy chodzi o naturalną odporność.

Że Boer na polu bitwy czuje się bezpieczniejszym na swym półdzikim koniku[1]), niż Anglik, choćby siedzący nawet na jednym z derbistów, nie jest wcale dowodem, że konie pół-krwi angielskiej są lichym materyałem, a dla tego lichym, że koń pełnej krwi już nie jest tak dobrym, jak był, a dlatego nie jest tak dobrym, bo obecny system wyścigów jest nieracyonalnym.

To każdy rozumie, że konie nie kulturne i do tego znajdujące się w swem siedlisku, stosowniejsze są do wojny partyzanckiej, niż konie, będące w wysokiej kulturze; więc nietylko takie, co mają w sobie przymieszkę krwi angielskiej, lecz wogóle wszystkie inne konie ras kulturnych, tak gorącej jak i zimnej krwi, a tych przecież obecny system wyścigów nie mógł zniszczyć, bo ich nikt takim próbom nie poddawał!

Każde zwierzę w miarę kultury, traci do pewnego stopnia odporność na głód i niewywczasy, zyskuje zaś na tych zaletach w jakim kierunku je ulepszamy. Jedne zalety kształcą się kosztem drugich — i to są prawa fizyologiczne, któremi, jak obosiecznym mieczem, ripostuję.

Twierdzenie dr. Ochorowicza, że dobre potomstwo po sławnych zwycięscach należy już do wyjątków, jest rzeczywiście silnym argumentem, lecz dla tych, którzy twierdzą, że dr. Ochorowicz fundamenta pod projekt swych reform na piasku zbudował.

Szanowny krytyk wojuje z nami bronią fikcyjną, więc mu ją stanowczo z ręki wytrącić należy. Proszę udowodnić cyframi! statystyki dostępne są każdemu!

Wystarczy wyliczyć nazwiska ogierów, które w ostatniem dziesięcioleciu znajdują się na czele list ojców najwięcej wygrywających koni, i sprawdzić procent tych, które na publicznych arenach pierwszorzędną odegrały rolę, by powyższy argument przybrał cechy bańki mydlanej.

Czy dawne wyścigowce miały kości „zbite jak stal," a dziś faworyzuje się „kości ptasie," jako lżejsze, pierwszy raz o tem słyszę. Dotąd za prawdę uznajemy, że stosunkowo do swej wagi koń pełnej krwi z wszystkich ras kulturnych ma najpotężniejsze kości, i te w porównaniu do kości koni nie poddawanych przez szereg generacyi treningowi, są gatunkowo najlepsze. Takie jest nasze przekonanie, wynikające

[1]) Staro-angielskich rycerskich koni, których krew w bardzo homeopatycznej przylewce została złączoną z arabską krwią, nie można uważać za czysto zimnokrwiste. Od wojen krzyżowych znaczna ilość koni arabskich napłynęła do Anglii, a później sprowadzono dużo dżanetów andaluzyjskich i w ten sposób poprawiono bojowe konie. *Przyp. Redak.*

[1]) Odporność na wpływy temperatury, zimna, zależy od wychowania, a nie samej rasy. Konie pełnej krwi, dajmy na to, zupełnie dziko chowane, mogłyby stracić na wzroście i piękności, lecz nabrałyby hartu stepowych koni. W ostatniej mandżurskiej kampanii folbluty oficerów przenosiły z łatwością niewygody, złą paszę i mrozy, stojąc na świeżem powietrzu. *Przyp. Redak.*

z fizyologicznego poglądu. Gołosłowne zaprzeczenia przekonać nas nie mogą, nawet, gdy je wypowiada znany psycholog i autor wielu cennych rozpraw naukowych: dr. Ochorowicz.

Zatrzymajmy się teraz przy twierdzeniu, że wyścigi przestały być wiarogodną próbą wartości koni, gdyż „nieraz najlepszy koń przegra przeciw najgorszemu."

My klasę koni sądzimy nie podług pojedynczych biegów, lecz podług ogólnego rezultatu. Każdoroczna statystyka wykazuje w szerokich ramach różnice, według których klasyfikujemy konie na Derby — klasę „handicapową" i t. zw. „Verkaufsclasse," czyli klasę sprzedażną.

Trzeba zaiste złączyć w sobie całą gorycz wszystkich graczy, którzy kiedykolwiek w lekkomyślnej gonitwie za łatwym zyskiem pieniężnym stracili cały majątek, lub z bardzo wysokiego piedestału spoglądać na wyścigi, by się tych różnic nie dopatrzeć.

Czytając twierdzenie, że dlatego dzisiejsze wyścigi przestały być wiarogodną próbą, bo dzieją się różne szwindle, mimowoli przychodzi na myśl pytanie: a jakżeż było dawniej?

Zakulisowa historya wyścigów i wogóle wszelkich egzaminów, nie tylko końskich, wyrobiła w nas, sportsmanach, to przekonanie, że dziś ludzie nieuczciwi mają dużo mniej okazyi do oszustw, niż dawniej. W Jockey-Clubach nieomal drakońskie ustawy, coraz to nowe, zastosowywane są w sposób tak bezwzględny, że nawet cień oszustwa bywa karany. Takie inowacye, jak maszyna do startowania, mierzenie szybkości biegów, z uwzględnieniem, czy koń miał dobry czy zły start, czy arena była miękka, czy twarda; ustawy przeciw doppingowi, kontrola nad jockeyami w ich pozaarenowem życiu, wogóle wszystko, na co policyjny spryt mógłby się zdobyć, zostało zastosowane do wyścigów.

Takiej kontroli przedtem nie było!

Oszustwa wszędzie — nietylko na torze wyścigowym — były, są i będą tak długo, jak długo ludzie, a nie święci, będą chodzić po świecie. Tu może być mowa tylko o wysokości procentu anormalnych rezultatów, który najłatwiej statystycznie sprawdzić.

My, sportsmani, wyobrażamy sobie, że na polu badań psychicznych dzieje się dużo więcej oszustw, niż na zielonej arenie i mimo, iż przypuszczamy, że te badania nie wychodzą na fizyczne zdrowie medyów, a moralne spektatorów, żaden z nas przeciw nim dotąd nie wystąpił, a gdyby chciał to uczynić, toby przedewszystkiem poszedł na praktykę do którego z psychiatrów, nie zadowoliwszy się przeczytaniem dzieł psychologicznych — bo tego za mało!

Co do handicapów, abstrakcyjnie sądząc, zasada zrównania szans koni gorszych z lepszymi, (za pomocą wagi), nie jest do obronienia. Trzeba jednak objąć wzrokiem trochę szerszy widnokrąg, by zrozumieć cel tychże.

Handicapy, biegi sprzedaży, w których cena normuje wagę, wreszcie drugorzędne areny, np. w Alag (na Węgrzech), gdzie konie, które wygrały bieg wartości 1,800 kor. są wykluczone, to są środki, umożliwiające egzystencyę finansową tych stajen, które nie miały szczęścia posiadania w danym roku konia pierwszej klasy.

Konie w tych biegach bądź to zarabiają na owies, bądź służą właścicielom, uprawiającym osobiście sport, wyrabiają jeźdźców krajowych, czasami się dotrenowują, lub służą rzeczywiście jako karty do gry, będącej na pozór większym hazardem dla publiczności, niż dla sportsmana czynnego, dla którego koń jest czasem z góry jemu wiadomą, najlepszą w danej grze kartą, którą wszystkie stawki zagarnąć może.

Pan dr. Ochorowicz, wystąpiwszy z początku w todze Katona, gdyż pyta: „Czyż nie lepiejby było zamknąć owe towarzystwa rulety na świeżem powietrzu, niż pozwalać na dalsze demoralizowanie ludności miast wielkich?", kończy swą odezwę w kabacie filistra, który powiada: „Zreformujcie wyścigi w duchu zmiejszenia hazardu, bo jak tego nie zrobicie, głosuję za zniesieniem totalizatora!"

Bez względu na to, czem ze stanowiska wyższej moralności jest totalizator, uczyńmy na nim wiwisekcyę.

Nie możemy posądzać publiczności, by była tak naiwną i nie wiedziała, że nietylko Towarzystwa, lecz i rząd odlicza na swe cele dość znaczne z wpłaconych stawek procenty, wskutek czego każdy bieg jest już, bez względu na rezultat, przeniesieniem pewnej kwoty z kieszeni publiczności do kieszeni Towarzystw i rządów. Prócz tego każdy z grających hazarduje całkowitą utratę kwoty, którą wydał na kupno biletu.

Większe szanse wygranej, jak to już wyżej wspomniałem, posiadają właściciele koni wyścigowych. Im stajnia jest liczniejsza i lepiej wypróbowana, tem hazard dla właściciela takiej stajni jest mniejszy.

A jednak, nieudany start, chwilowa niedyspozycya konia, różne wypadki i wiele innych nieobliczalnych okoliczności, składają się na to, że czasem ten, który stawia, jak na loteryi, na pierwszy lepszy numer, wygra znaczną sumę, a cała reszta mędrkującej publiczności składa się na jego wygranę.

Możnaby zapełnić całe foliały opisami, jak się najpewniejsze biegi przegrywa, gdyby jednak działy się same oszustwa i obecny system wyścigowy był taki, że rezultaty biegów byłyby wprost nieobliczalne— jak to twierdzi dr. Ochorowicz — to sami sportsmani, którzy są poniekąd zmuszeni do sporadycznej gry „na pewniaka," gdyż nagrody w przecięciu nie wystarczają na pokrycie kosztów utrzymania stajni wyścigowej, pierwsiby krzyk podnieśli.

Dr. Ochorowicz, piętnując obecne wyścigi jako hazard najczystszej wody, występuje znów z gołosłownym zarzutem, a o ile tenże na naszych torach jest słusznym, możemy się na przykładzie przekonać.

W Krakowie, na międzynarodowej arenie, w ostatnim meetingu na 32 odbytych gonitw, 23! powtarzam literami: dwadzieścia trzy zostały wygrane przez faworytów publiczności, w pięciu biegach zajęły one drugie miejsca, dwa razy były trzecie, a tylko dwa biegi zostały wygrane przez najmniej obstawione konie, z których jeden, galicyjska 2-latka „Co ci do tego," wygrała bieg przeciw koniom zagranicznym, pierwszy raz startując.

We Lwowie w roku zeszłym „nie warto było grać," twierdziła niezadowolona z tego publiczność, tak wszystkim z góry było wiadomem, który koń wygra.

Reformy w duchu zmniejszenia hazardu równałyby się umniejszaniu dochodów z totalizatora, które są podstawą bytu Towarzystw wyścigowych, a p. Ochorowicz przecież uznaje potrzebę publicznych prób wartości koni — choć krytykuje panujący obecnie na całym świecie system i ostatecznie nie oświadcza się stanowczo za zniesieniem totalizatora!

Choć znajduję, że w obecnych czasach chwalebniej jest myśleć o zapewnieniu chleba najniższym warstwom społeczeństwa, zamiast brać pod kuratelę bogatszych i inteligentniejszych, zrozumiałem byłoby dla każdego bezwzględne wystąpienie purytanów przeciw wszystkim w ogóle grom hazardownym, a więc i przeciw totalizatorowi. Czy jednak moralniej jest, gdy większość, grająca w hazard, napełnia swe kieszenie przegraną mniejszości, czy też gdy jest przeciwnie, to są już subtelności, których my, zwykli śmiertelnicy, nie rozróżniamy.

Jeżeli dr. Ochorowicz czuje w sobie powołanie do walczenia przeciwko hazardowi, to niech swe kroki skieruje przedewszystkiem tam, gdzie bakcyl hazardu robi większe spustoszenia, niech zaczyna od loteryi liczbowych, wyciągających z najbiedniejszych warstw ludności miliony rocznie; niech pije do przedsiębiorców rulety w Monte Carlo i do kasyn, w których są stoliki z miednicą i „fiszkami;" niech te sfery przedewszystkiem wbija w ambicyę, a wypuści ze swego programu równoczesną opiekę nad końmi; niech nie łączy jednego z drugiem.

Złośliwa i tendencyjna krytyka wyścigów, oparta tu i owdzie na fałszywych podstawach i do tego wypowiedziana z punktu widzenia spłukanego gracza, może w sferach interesowanych wywołać raczej bezmyślne zacietrzewienie się, niż skutek pożądany. Zdrowe myśli nigdy nie marnieją, a tych dr. Ochorowicz wiele empirycznie wypowiedział, gdy jednak krytyk chwyta sam za pendzel, maluje zwykle bohomazy — pani rutyna śmieje się wówczas z krytyka.

Wymalował nam dr. Ochorowicz konia pełnej krwi angielskiej, jakim go sobie wyobraża. Któż ma sądzić, czy ten obraz jest wierny? Któż może być kompetentniejszym sędzią, niż właśnie hodowcy-sportsmani?

Otóż my, obserwujący konia we wszystkich fazach jego życia i pracy, uważamy ten obraz za tendencyjną karykaturę.

Logiczny jest szan. doktór w swych wnioskach, lecz przedmiotem jego badań jest „jego własna chimera." Sąd o koniu, którego się obserwuje na arenie z „Sattelplatzu," i to wydany pod wpływem totalizatora, nie może być sprawiedliwym — bo jest tylko połowicznym.

Dr. Ochorowicz chwilowe zdenerwowanie, które procentowo, im lepsza klasa koni, tem mniej występuje, bierze za objaw patologiczny tkwiącego już we krwi, a tem samem dziedzicznego „przeforsowania nerwów;" tymczasem te same konie, które nieraz batami nie dają się zapędzić do startu, po za areną w każdej innej służbie odznaczają się silnym spokojem.

By na artykuł d-ra Ochorowicza, będący próbką jego „Fizyologii wyścigów," wyczerpująco odpowiedzieć, trzeba rownież broszurkę o trzystu przeszło stronicach napisać. Przekonywać, że koń pełnej krwi angielskiej jest najlepszym użytkowym koniem na świecie, że jako rasa, mająca najbardziej wydoskonalony organizm, odgrywa w hodowli koni rolę bateryi elektrycznej, wobec której produkta, powstałe ze skrzyżowania jej z innemi mniej doskonałemi rasami, są niejako akumulatorami, te więc w dalszym chowie potrzebują od czasu do czasu ponownego połączenia ich z bateryą; — walczyć dalej przeciw uprzedzeniu demokracyi, która wyścigi uważa za „pańską zabawkę," a tem samem i konia, którego widzi na arenie,—to zaiste praca Syzyfa. Bo i któż nie czuje się u nas powołanym do wypowiadania sądu o koniach?

Niedawno czytałem w galicyjskim *Tygodniku rolniczym* twierdzenie, że koń luksusowy do zwykłej roboty użyty być nie może i że nikt przecież wyścigowcem gnoju wozić nie będzie! — Zupełnie tak, jakby dziecko mówiło, że dyament to do niczego, tylko świeci. Dziecko nie wie, że dyament jest najtwardszy i dlatego najdroższy z kamieni, a o „Diamantbohren" jeszcze nie słyszało.

Gdyby ludzie, którzy kształcą się za granicą na fachowych hodowców, swych studyów hodowlanych nie kończyli na bydle, gdyby przynajmniej, występując przeciw rezultatom hodowlanym, zdobytym z pomocą najsurowszej selekcyi wyścigowej, z ciekawości przeczytali „Fizyologię wyścigów" dr. Ochorowicza, toby się z niej dowiedzieli, że „Volblutki" robią i w kieracie, i to takie, co rodzą derbistów!

Że koń angielskiej rasy pełnej krwi jest dyamentem między końmi, o tem wie cały świat hipiczny — a jest nim dla tego, bo jest dziedzicznym arystokratą czynu, takim był ojciec, dziad, pradziad i takim musi być syn, a jak nie jest, to idzie na pytel totalizatora — zarabia na nagrody dla lepszych.

Niechże p. Ochorowicz, jeżeli chce, byśmy się z jego opinią liczyli, nie grozi nam, że złączy się z tymi, którzy dla utopii wykorzenienia starej, jak świat, gry hazardownej, grożą nam ciosem w podstawy bytu Towarzystw chowu koni, bo gdyby nawet mógł się do zniesienia totalizatora przyczynić, uczyniłby tem największą krzywdę sprawie hodowli koni, a pożytku ludzkości z pewnością by nie przyniósł.

Totalizator ma już całą przeszłość historyczną za sobą. W roku 1882 we Francyi, a następnie i w Niemczech zniosły go rządy, lecz wnet błąd spostrzeżono i został napowrót przywrócony.

Fundusze, potrzebne do podniesienia chowu koni, które totalizatory zbierają, gdyby ich rządy z kas państwowych dostarczać musiały, ściąganoby podatkami z całej ludności, a tak, składają je tylko ci, którzy, interesując się koniem, wolą grać na świeżem powietrzu, niż wśród dymu cygar; poddają się przytem dobrowolnie „wesołemu egzekutorowi podatków na cele hodowlane."

Publiczność, uczęszczająca na wyścigi, należy do wykształconych warstw społeczeństwa i jest dość zamożną, skoro może drogi wstęp zapłacić; wie doskonale, że niesie ofiary na cel podniesienia hodowli koni w kraju, znajduje kompensatę w przyjemności, a że ją dr. Ochorowicz przedstawia jako stado jagniąt, a Towarzystwa jako wampiry, za to uznania ani tu, ani tam z pewnością się nie doczeka.

Ostoia-Ostaszewski.

Przykry wypadek na polowaniu w Nieświeżu.

Już pisma codzienne zaznaczyły bardzo przykry wypadek, który się przytrafił dnia 21 lutego na polowaniu w majątku J. ks. Radziwiłła w Nieświeżu. Polowano na dziki w lasach Dawigrodzkich i Józef hr. Potocki, postrzeliwszy warchlaka, zeszedł ze swojego stanowiska, aby pójść za rannem zwierzęciem. Po chwili z gąszcza strzał się rozlega i hrabia zostaje ugodzony kulą w lewą nogę powyżej kolana. Postrzał okazał się bardzo silny i głęboki: kula, miażdżąc częściowo kość, przebiła nogę.

Zapewne, że przez zejście ze stanowiska — surowo wzbronione przy nagankach, obławach — J. hr. Potocki naraził się na wypadek. Będąc jednak szczerym, uderzywszy się w piersi, który z myśliwych w swem życiu podobnie się nie pogorącował?

Dojście postrzelonego zwierzęcia, sprawdzenie celności strzału, jest jakby pomimowolne, magnetyczne. Najwytrawniejsi myśliwi *czasami* tej pokusie nie mogą się oprzeć. Trzeba nieszczęścia, żeby w Dawigródku, po opuszczeniu przez hrabiego stanowiska, wystrzelił do przebiegającej zwierzyny A. ks. Radziwiłł i kula z dużego expres'u przez prawdziwą fatalność ugodziła hrabiego.

Po tym bardzo przykrym wypadku został zaraz zawezwany telegraficznie doktór Solman z Warszawy, który nadzwyczajnym pociągiem wyruszył w drogę.

W poniedziałek 24 b. m. o godz. 2 m. 48 hrabia pod opieką doktora Solmana został przewieziony do Warszawy i z dworca kolei Terespolskiej do swego pałacu na Krakowskiem-Przedmieściu, musiał jechać w karecie Pogotowia, żeby zachować pozycyę leżącą. Oprócz dr. Solmana i jego asystenta, towarzyszyła ran-

nemu w podróży ks. J. Radziwiłłowa. Hr. J. Potocka wyjechała zaś na spotkanie małżonka.

Jeszcze w Nieświeżu rana została oczyszczona i opatrzona, z rany wyjętych zostało 14 odłamków kości.

Mówią, „że o wypadek nie trudno" — rzeczywiście jest to bardzo trafne przysłowie. Tylko przy wypadkach bywają różne zbiegi okoliczności i trzeba nieszczęścia, żeby J. hr. Potocki, który polował w dżunglach indyjskich i pustyniach afrykańskich na tygrysy, lwy i słonie, został u swego szwagra w litewskim lesie, wypadkiem tak poważnie raniony.

Zapewne hrabia naraził się, schodząc ze stanowiska, ale czyż przy zamieszaniu, krzyżujących się strzałach, gdy np. lew wyskakiwał ze swego legowiska, nie mógł być również postrzelony?

Nie wierzymy bynajmniej w przeznaczenie, bywają jednak fakty nadzwyczajne, częstokroć okoliczności składają się niesłychanie szczęśliwie, żeby kogoś *ocalić*, lub niesłychanie nieszczęśliwie, na czyjąś *niekorzyść*.

Jeżeli chcielibyśmy sięgnąć po przykład do historyi, to czyż może być *szczęśliwszy* wypadek, jak ocalenie nadzwyczajne Blücher'a na dwa dni przed bitwą pod Waterloo? Ten starzec 70-letni na polu bitwy pod Ligny upadł w szarży i został przygnieciony przez postrzelonego konia, na którym siedział. Kirasyerzy francuscy w cwale przechodzą obok niego i nie poznają pruskiego marszałka.

Starzec, został ocalony, uniesiony przez swoich z pola bitwy, był tylko lekko kontuzyonowany i 18 czerwca swą energiczną interwencyą pod Waterloo przechyla szalę zwycięstwa na stronę wojsk sprzymierzonych i wpływa na zmianę karty Europy. Jedno uderzenie w głowę podkową, poważniejsze przygniecenie lub poznanie, a bieg wypadków mógł być zupełnie odmienny.

W życiu prywatnem, czyż mógł być znów *fatalniejszy* zbieg okoliczności, jak w r. z. gdy sprowadził tragiczną śmierć ś. p. W. hr. Jezierskiej w Berlinie.

Koń dorożkarski uniósł ją — ocalał pijany stangret, który spadł z kozła, ocalała hr. Tyszkiewiczowa matka hrabiny, osoba już w podeszłym wieku, ocalała panna służąca, a hrabina, wyskoczywszy z dorożki, rozbiła się śmiertelnie. W ten sam sposób zabił zabił się ks. Orleański d. 13 lipca 1842 r. w Paryżu.

Gdy zajrzymy do dziedziny sportu, to jakżeż niespodziewaną jest śmierć w d. 15 grudnia r. z. wybornego żokeja Boona.

Miano rozgrywać w Auteuil ostatni w roku wyścig. Był to wyścig z płotami. Namówiono Boona, który nie miał już jeździć, żeby dosiadł „Le Pic;" w wyścigu przed ostatnim płotem dochodzi do karambolu, dwa konie padają, w tej liczbie „Le Pic," i Boon zostaje tak silnie uderzony w krzyż, że w pięć dni później umiera.

Znany ten żokej steeple-chasowy w swem twardem rzemiośle nie raz przezwyciężał najtrudniejsze przeszkody, nie raz padał z koniem i trzeba *trafu*, żeby w nieznacznym wyścigu z płotami życie postradał.

Tak — bywają wypadki nadzwyczajne, w których zwykle przebija się na *conto* osób, im ulegającym, wiele atutów *szczęścia* lub *nieszczęścia*. Powtarzamy, nie wierzymy w ślepe przeznaczenie, niezgodne z wolną wolą człowieka, wiarą i logiką, ale bywają dziwne, niepojęte komplikacye wypadków.

Uzdolnionemu autorowi barwnych opisów wypraw myśliwskich do Azyi Afryki, a również dzielnemu sportsmanowi, jakim jest J. hr. Potocki, życzymy z całego serca jak najprędszego powrotu do zdrowia.

S. W.

Rozmaitości.

Odkładanie wyścigów. Dosyć łagodna u nas tegoroczna zima na zachodzie daje się we znaki, a mianowicie: pierwszy dzień wyścigów w Pau, który miał przypaść w pierwszych dniach lutego, musiał być odłożony, a „meeting" w Auteuil, który miał być otwarty d. 16 lutego, nie przyszedł do skutku.

Zachęty, dawane koniom wojskowym. „Towarzystwo Zachęty dla poprawy koni pół-krwi we Francyi" i „Francuskie Towarzystwo Hipiczne" wyznaczyły pierwsze 3,000 fr., a drugie 5,000 fr., na nagrody w r. b. dla wojskowych koni. Warunki konkursów zostały ogłoszone w „Oficyalnym Bulletynie."

Próby koni wojskowych będą się składały: 1) z gonitw po torze steeple-chase'owym, 2) z jazdy szkolnej, 3) z próby na dystans, 4) ze skoków na konkursie hipicznym.

Pierwsza próba steeple-chase'owa odbędzie się na placu wyścigowym w Vincennes, ale nie będzie wyścigiem. Sędziowie nie będą zważali na porządek w jakim konie przybędą do mety, tylko na poważne błędy, a mianowicie: upadek, odmówienie przeszkody, wyłamanie, a również będą brali pod uwagę posłuszeństwo koni i prawidłowość galopu, pośredniego pomiędzy wyciągniętym galopem, a wyścigowym cwałem. Zostanie oznaczone minimum czasu na przebycie oznaczonej przestrzeni.

Dystansowa proba będzie się zasadzać na przejechaniu indywidualnie około 50 kilometrów w oznaczonym czasie.

Ostatnie dwie próby odbędą się w Paryżu w gmachu konkursów hipicznych. Konkurs skoków będzie zawierał obiegnięcie trzy razy do koła maneżu i skoczenie przez mniej więcej 15 przeszkód.

Każdy pułk jazdy może dać tylko jednego swego przedstawiciela, oznaczonego przez dowódzcę.

Do konkursów będą dopuszczone jedynie służbowe konie oficerów wieku od 7 — 9 lat, dosiadane przez swych właścicieli. Konie mają być zapisane w służbowych kontrolach pod nazwiskami swoich właścicieli co najmniej jeden rok.

Waga minimalna ma wynosić 72 kg.

Należy przyznać wielką praktyczność i doniosłość podobnym konkursom.

Współpracownicy w dziale sportowym. Paryskie „Figaro" ogłasza w tych dniach nazwiska swoich współpracowników w dziale sportowym; przed tem wyszczególnieniem redakcya zaznacza, iż z powodu bardzo wielkich rozmiarów, jakie przybrały różne gałęzie sportu w Paryżu, powierzanie ich jednej osobie jest niemożliwe, wskutek czego zmuszona jest zaprosić kilku współpracowników. Dział najważniejszy hipiczno-wyścigowy po nieodżałowanym St. Albin, który podpisywał się R. Milton, ma objąć p. Gouttenoire de Taury, (pseudonim Blackdrop), dział fechtunku p. Bruneau Laborie (pseudonim I. Septime), strzelnictwo p. Paweł Manoury, żeglarstwo (yachting) p. Armond de Caillawet (pseud. Icb Tepsail) — on ma zajmować się i sportem welocypedowym.

Tunis. 2 lutego odbyły się pod tem miastem na torze zwanym Kassar — Laid wyścigi, na które napłynęło dużo widzów. Wyścigi w tych stronach stają się coraz więcej popularne.

Nagród rozegrano trzy — każda po 1,000 fr., W pierwszym wyścigu na przestrzeni 1,500 m. współzawodniczyło pięć koni, w drugim 1,000 m. — sześć koni, a w trzecim steeple-chase cztery konie. Mierzyły się konie angielskie i zwycięzcami były: 3-let. „Babette" (Vaucresson i M-le de Cefny), 5-let. „Le Plettis" (Vaucresson i Gauttière) i pl. „Contempl" (hunter).

Дозволено Цензурою. — Варшава, 15 Февраля 1902 г.

Druk Noskowskiego, Warecka № 15. Redaktor i Wydawca **Stanisław Wotowski.**